

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 20 sierpnia 1950 r.

Nr 27



Maria — Królowa wśród Aniołów

Tadeusz Jankowski.

Maria pośredniczką naszą u Boga

Gdy przeczujemy kartki kalendarza na miesiąc sierpień, nie trudno będzie nam zauważyć, że w miesiącu tym jest kilka świąt Matki Bożej: dnia 2 sierpnia — M. Boskiej Anielskiej, 5 sierpnia — M. B. Snieżnej, 15 sierpnia — Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny, 22 sierpnia — Niepokalanego Serca Najśw. Marii Panny i 26 sierpnia — Matki Boskiej Częstochowskiej. Okoliczność ta powinna nam przypomnieć obowiązek czci Najświętszej Marii Panny, Boga Rodzicielki, Jej Niepokalanego Serca; w tym to miesiącu rodziny i jednostki — ofiarowują się w szczególnie sposób Niepokalanemu Sercu Marii.

Kult jaki katolicy polscy wykazywali w ciągu swych dziejów był wielki, tak, że odbił się silnym echem w literaturze i sztuce i stał się wzorem dla wielu czcicieli Najświętszej Marii Panny w innych państwach świata. Jest to życzeniem Kościoła świętego i samego Chrystusa Pana.

Weźmy sobie do serca tę wolę Boga, wolę Najświętszej Bożej Rodzicielki. Ona „Błogosławiona między niewiastami nie jest

dla nas obojętna — jak mówi pięknie św. Bernard, — gdyż Ona zajmuje się dziełem pojednania naszego... Ona stała się błogosławioną pośredniczką między Bogiem a człowiekiem. „Dlaczegoż więc ułomny człowiek miałby się lękać Marii, by do Niej nie przystąpić?“ — pyta ów wielki czciciel Matki Bożej św. Bernard i wyjaśnia, że „nic w Niej nie ma surowego, nic odstraszającego; pełna jest słodyczy, służąc każdemu mlekiem swej dobroci i płaszczem swej opieki“. I przeprowadza zaraz ów Święty taki dowód na to: „Przeczytaj uważnie kartę po kartce całą Ewangelię, a jeśli znajdziesz jaką naganę z Jej ust płynącą czy nieczułość — z Jej strony lub choćby najmniejszy znak niecierpliwości Marii, tedy pozwalam ci niedowierzać Jej i w innych rzeczach i obawiać się przystąpić do Niej. A jeśli znajdziesz Ją pełną łagodności i miłosierdzia, jaką naprawdę w istocie jest tedy dziękuj Temu, który ci przez najświeższe zmiłowanie taką pośredniczkę przeznaczył... Jednym słowem — Maria stała się wszystkim dla wszystkich. Wszystkim otwiera swe miłosierdzie, aby każdy czerpał z jego pełności: niewolnik odkupienie, chory zdrowie, smutny pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy łaskę, anioł wesele, cała Trójca św. chwale, Syn Boży ciało ludzkie, tak iż nikt nie może się zasłonić

przed wpływem ciepłych promieni Jej łaski.“

Nigdy nie było nic doskonalszego i droższego na ziemi nad Marię, Matkę Boga, toteż nie można się dziwić, że tak wielka „Jej wielmożność u Boga“. Ona Niepokalanie Poczęta, łaski pełna jest szafarką łask Bożych.

Św. Bernard nazwał Matkę Boską akwaduktem czyli wodociągiem. Wodociąg pobiera wodę ze źródła — Boskiego Serca — i nam dostarcza. Korzystajmy z tego pośrednictwa Bożej Matki. Uciekajmy się do Niej w wszelkich naszych potrzebach. Stańmy się gołębiami, które w przedziwny sposób garną się do stóp Matki Boskiej i w Niej szukają opieki. Ofiarujmy się Najświętszemu Sercu Marii i przez naśladowanie Jej pokory, czystości i tylu innych cnót zbliżajmy się do Jej Syna. Sama kontemplacja nie wystarcza — potrzeba pokuty, naprawy swego życia. Odmawiajmy różaniec — Jej ulubioną modlitwę. Prośmy Ją o łaskę wielkiej głębokiej wiary i życia prawdziwie zbożnego, naprawdę chrześcijańskiego, a Pani Łaskawa i Miłosierna, Pani z Jasnej Góry wyjedna nam łaskę u Boga, a kiedyś dusze nasze „jako kwiaty przed tronem Boskim postawi.“

Ta, która jaśniej chwałą duszy i ciała

W najbliższym czasie zostanie przekazany Kościołowi Mariackiemu w Krakowie sławny ołtarz Wita Stwosza. Po powrocie z Niemiec, dokąd został on wywieziony przez okupanta, poddano to dzieło sztuki staranym zabiegom konserwatorskim, aby doprowadzić je do pierwotnego stanu. Obecnie nakreśla się film poświęcony wojennej i powojennej historii tego tryptyku. Może jeszcze w sierpniu b. r. ujrzymy go w presbiterium tej świątyni, z której wiezy rozlega się tak drogi każdemu polskiemu sercu hejnał. Centralnym elementem tego dzieła sztuki jest figura przedstawiająca św. Jakuba podtrzymującą umierającą Bożą Rodzicielkę. Wit Stwosch wprost genialnie przedstawił postać zasypiającą na wieki Marię, a Jej opadające bezwładnie dlonie, podtrzymywane przez Apostoła, budzą powszechny zachwyt.

O ostatnich chwilach ziemskiego życia Matki Bożej Ewangelie nie wspominają ani słowem. Dość ogólnikowe dane na ten temat które posiadamy, zostały nam przekazane jedynie przez starożytną chrześcijańską tradycję. Historia Kościoła świadczy, że wśród wiernych istniała zawsze i wszędzie wiara w to, że nie tylko przyczyna dusza Niepokalanej Dziewicy, lecz również i Jej ciało uwielbione zostało wzięte do nieba. Ta prawda dotycząca św. Wniebowzięcia Bożej Rodzicielki nie została jednak po dziś dzień podana wiernym przez Najwyższy Autorytet Nauczycielski jako dogmat.

Od kilkudziesięciu lat jesteśmy jednak świadkami niezwykłego wzmożenia się t. zw. „ruchu asumpcyjnego“ („assumptio“ oznacza dosłownie w języku łacińskim „wzięcie“), który zajmuje się właśnie omawianym w niniejszym artykule zagadnieniem.

Za początek tego ruchu uważa się powszechnie r. 1863, kiedy to Izabela Hiszpańska zwróciła się do Piusa IX z prośbą o dogmatyzację wiary we Wniebowzięcie. Od tego czasu ruch ten przechodził różne koleje. Wydawał się być bliskim celu już na Soborze Watykańskim w r. 1870 i tylko nieoczekiwana przerwa w obradach (wojna) stanęła temu, jak można sądzić, na przeszkodzie. Po soborze dyskusje te ucichły na pewien czas, aby w wieku XX-tym odżyć na nowo i zwłaszcza od r. 1920 wysunąć się na czoło zagadnień teologicznych naszych czasów.

Na początku ostatniej wojny papież Pius XII zezwolił na publikację wszystkich dokumentów dotyczących ruchu asumpcyjnego, przechowywanych w rzymskich archiwach. Owocem tej decyzji są dwa imponujące tysiącstronicowe tomy, opublikowane w Rzymie w 1942 r. Wśród tych dokumentów jedno z pierwszych miejsc zajmuje petycja polskich biskupów uchwalona na jasnogórskim synodzie prowincjonalnym w sierpniu 1936 r.

W słynnej encyklice o Mistycznym Ciele Chrystusa obecny papież m. in. tak pisał w zakończeniu: „...aby więc Ona, ta Najświętsza Matka, Rodzicielka wszystkich członków Chrystusa, której Niepokalanemu Sercu poświęciliśmy z ufnością wszystkich ludzi, która teraz w niebie jaśniej chwałą duszy i ciała...“ Po raz pierwszy w historii Głowa Kościoła wypowiedziała się tak wyraźnie na temat Wniebowzięcia.

Za bezpośrednie przygotowanie do formalnego ogłoszenia tej prawdy możemy uważać ukazanie się encykliki zaczynającej się od słów: „Bożej Rodzicielki Dziewicy...“, wydanej przez obecnego papieża 1 maja 1946 r. Ojciec św. zwrócił się w tym orędziu z wezwaniem do biskupów całego świata,

by we własnym duchowieństwie i wiernych imieniu wypowiedzieli się co do nauki o somatycznym (co do ciała) Wniebowzięciu Marii oraz co do możliwości Jej dogmatycznego zdefiniowania.

Wymieniony krok obecnego papieża przypomina podobną ankietę zainicjowaną przez Piusa IX na pięć lat przed ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Zresztą papież Pius XII wyraźnie powołuje się na krok swego poprzednika. Odpowiedzi nadesłane wówczas przez katolickich biskupów przeszły do historii teologii pod nazwą „soboru korespondencyjnego“. Obecny „sobór korespondencyjny“ zapoczątkowany w roku 1946 jest w toku.

Zagadnieniu Wniebowzięcia Bożej Rodzicielki był poświęcony Pierwszy Mariański Kongres Narodowy, jaki odbył się w Rzymie w dniach od 29 kwietnia do 3 maja 1947 r. Został on zorganizowany przez OO. Franciszkanów i był niejako uwieńczeniem wieloletnich badań tego Zakonu nad Wniebowzięciem. Ten Pierwszy Mariański Kongres Narodowy, jak wyraził się pewien wybitny rzymski teolog, może być uważany za ostatni etap ruchu asumpcyjnego. Obecnie można spotkać się w naukowej publicystyce katolickiej z przypuszczeniem, że ogłoszenie tego nowego dogmatu będzie miało miejsce jeszcze w tym Roku Jubileuszowym.

Z kolei możnaby postawić pytanie: jakże to się dzieje, że dopiero po 19 wiekach działalności Kościoła pewna prawda zostaje ogłoszona jako dogmat? Dlaczego Kościół nie uczynił tego wcześniej? Inni nie orientujący się należycie w t. zw. zagadnieniu „rozwoju dogmatu“ mniemają błędnie, że Kościół niejako „tworzy“ nowe prawdy wiary.

(Dokończenie na str. 201)

**EWANGELIA NA 12 NIEDZIELE
PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH**
wg. św. Łukasza (10, 23—37).



W on czas: Rzekł Jezus do uczniów Swych: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: Wielu proroków i królów chciało widzieć co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.” A oto pewien prawnik powstał i chcąc Go wybać rzekł: „Mistrzu co mam czynić, by posiąść życie wieczne?” On zaś mu powiedział: „Co napisano w zakonie? jak czytasz?” A on odpowiadając rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej” (V Mojż. 6,5), „a bliźniego swego jak siebie samego” (III Mojż. 19, 18). A On mu odrzekł: „Dobrześ odpowiedział: czyn to, a żyć będziesz”. On zaś chcąc się usprawiedliwić rzekł do Jezusa: „A któż jest moim bliźnim?” Jezus tedy ciągnąc rzecz dalej mówił: „Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia go odarli i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na drodze umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzył a niego i minął. Podobnie i lewita, nadśledzszy na miejsce popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując przechodził obok niego i ujrawszy go zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, naławszy oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydlę, zawiózł do gospody i pielegnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary i dał je właścicielowi gospody i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co nadto wydasz, ja wrócę ci, gdy wracać będę.” — Któryż z tych trzech, zdaniem twoim, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców?” On zaś odrzekł: „Ten, który miłosierdzie mu okazał”. A Jezus mu powiedział: „Idźże — i ty czyn podobnie!”

**PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE.**

Treścią religii naszej jest miłość Boga i bliźniego, i o tym pierwszym i najważniejszym obowiązku każdego chrześcijanina poucza nas dzisiejsza Liturgia św. Naród żydowski był narodem przez samego Pana Boga na to wybranym, ażeby przechował pośród innych narodów obietnice Mesjańskie. Przeznaczenie dodawało narodowi żydowskiemu pewną wyższość, ale i wkładało nań też obowiązek specjalnej wierności Bogu. Pan Jezus w EWANGELII św. dzisiaj wskazuje miłujące serce swoje. Wszystkich przyszedł on zbawić, wszystkim przyniósł swą miłość Bożą i na wzór Jego i naszą miłość bliźniego wszystkich też obejmować powinna. Nikogo z pod jego prawa nie możemy wykluczać, ani samarytanina, ani przyziaciela, ani nieprzyziaciela, albowiem zgoda wszyscy albo jesteśmy albo przeznaczeni jesteśmy na to, ażeby być dziećmi Bożymi. Idź i czyn podobnie, tak jak uczynił samarytanin. Trudna jest taka miłość bliźniego czyniąca dobrze nawet swym wrogiom i dlatego trzeba prosić Boga, o pomoc (INVOKAT) we dnie i w nocy (GRADUAL) a Bóg da cię ubliżyć (OFFERTORIUM) i napełni nas owocami tej miłości bliźniego i co do ciała i co do duszy (KOMUNIA).

WIARA

Zastanowienie się odgrywa bardzo ważną rolę w naszych przekonaniach religijnych. Św. Tomasz w swojej Sumie Teologicznej mówi, że wierzenie jest w pierwszym rzędzie dziełem rozumu — ponieważ przedmiotem jego jest prawda. W poszukiwaniu prawdy, bez której człowiek żyć nie może, czyni on z inicjatywy łaski wysiłki umysłowe, które doprowadzają do poznania swego początku i rozważania swego ostatecznego przeznaczenia. Wówczas wszystko okazuje się, że wywodzi się i koncentruje w istocie Najwyższej, którą nazywamy Bogiem. Na tym jednak umysł nasz nie poprzestaje. Pracuje nadal, by możliwie najgłębiej zanurzyć się w niezgłębiony Byt. „Wszelki który wierzy, myśli — mówi św. Augustyn — i wierząc myśli i myśląc, wierzy.”

Tak więc wiara nie jest jakimś nieuzasadnionym nakazem podświadomości, ale przeciwnie jest oparta o trzeźwe poznanie zdrowego rozumu. Jest rozumnym holdem, składanym Bogu przez stworzenie w pełni świadome. Rozum przeto toruje wierze pra-

wdziwej drogę, rozum ją bada i umacnia w duszach ludzkich.

To też rozum powinien utrzymywać kontrolę nad naszą wiarą.

Kościół strzeże czystości nauki Bożej pod opieką Ducha św. „Duch św., którego Ojciec pośle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem”. Dwa są jeszcze przedmioty wiary i rozumu. Jeżeli wierzysz w Boga musisz wszystko przyjąć co Pan Bóg objawił i do wierzenia podaje i po wtóre trzeba wierzyć nie tylko ogólnie w objawienia Boże, ale też i w każdą poszczególną prawdę objawioną. Wiara bowiem nie jest czymś mglistym i nieokreślonym, lecz jest prawdą. Tylko wiara rozumna rozwiąże nam wszystkie zagadki życiowe.

K. J.

Ta która jasnieje chwałą duszy i ciała

(Dokończenie ze str. 200)

że ogłoszenie nowego dogmatu jest właściwie tylko jego „ujawnieniem”. Innymi słowy: pewien dogmat istnieje od początku, w pewnej do bliższego określenia pozostającej formie, a świadomość o nim mogła przechodzić różne koleje, aż w miarę jej rozwoju dochodzi ona do pełnego ujawnienia, czyli do ogłoszenia dogmatu, wszakże jego istnienie choćby tylko w stanie „embrionalnym” musi być stwierdzone w źródłach objawienia, przynajmniej w pewnym zarysie.

Jeżeli od śmierci świętego aż do jego kanonizacji upływa nieraz kilkadziesiąt lat, to coś podobnego możemy zaobserwować również w zagadnieniu dogmatyzacji pewnych prawd objawionych.

Potrzeba wielu żmudnych i wnikliwych badań naukowych, zwiąanych ze zrozumieniem odnośnych tekstów Pisma św. i do kładnym poznaniem tradycji aby móc sobie wyrobić pewny i jasny sąd o danej prawdzie wiary.

Do licznych petycji skierowanych do Stolicy Apostolskiej w sprawie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia należałoby również zaliczyć votum uchwalone przez Polskich Teologów Katolickich na zjeździe w Lublinie w dniach 25—26 września 1946 r.

Nasi uczeni wysuwają m. in. pewne ważne racje przemawiające za tym, aby właśnie w obecnych czasach ogłosić ten nowy dogmat. Zwracają oni uwagę m. in. na następujący moment: „W dogmacie o takim własnym epilogu doczesnego życia Marii znajduje ludzkość dobitne zaakcentowanie, że do udziału w chwale Bożej powołany jest cały człowiek. Ze chrześcijaństwem odnosi się z właściwą oceną do tego rodzaju dóbr, których źródłem jest materia. Albowiem i one są przeznaczone do tego, by umożliwić człowiekowi wraz z ciałem osiągnięcie nadprzyrodzonego szczęścia wiecznego.

W naszym szczególnie kraju — pisali w dalszym ciągu polscy katolicy teologowie — ubiegła wojna zaznaczyła się niespotykanym dotąd w dziejach masowym poświęceniem bezczeszczeniu zwłok pomordowanych jeńców i więźniów. Wnętrza krematoriów i dorywcze paleniska wyrzuciły całe tony prochu ludzkiego. Miliony wierzących boleją głęboko nad utratą swych blis-

kich w okolicznościach, uniemożliwiających oddanie ostatniej posługi zmarłym.

W nauce o cielesnym Wniebowzięciu Marii znajdują wierni ukojne zapewnienie że i te sprofanowane szczątki zmarłych czeka w przyszłości zmartwychwstanie i ponowne połączenie z ożywiającą je za życia duszą. Wniebowzięcie Marii będzie rekompensacją, że kto w wierze i miłości Boga rozstał się z tą ziemią, zostanie wprowadzony przez Marię do Królestwa Jej Syna.”

Ks. Andrzej Bardecki.

LATO

Jak cicho — w złotym pyle popołudnia
migocą światła w drzew zieleń —
senną ciszą ogród się zaludnia
pośród płynących słońca promieni.

Ogród kwiatami upojnie pachnący
zdrzemnął omdlały bez ruchu,
tylko w gałęziach powiew drżący
na liściach zielonych szumi cicho.

Niebo — błękitu ogromne przestworze
zda się bezdenną niebieską głębiną,
którą przed wiekami ręce Boże
najcichszą eudu stworzyły godziną.

Dobrze i cicho — śnić można spokojnie
kiedy słońce polyskliwą plamą
przez zieleń drzew łazem plonie
otulając naszą ziemię kotarą.

Maria Dzierżyńska.

Pięć lat wyteżonej pracy



J. E. Ks. Adm. Ap. Dr E. Nowicki pierwszy raz przed katedrą w Gorzowie.

Dzień 15 sierpnia poświęcony Wniebowzięciu Matki Najświętszej jest dla diecezji naszej dniem szczególnie pamiętnym. Dekretem Stolicy Apostolskiej w r. 1945 zostały utworzone diecezje Ziemi Zachodnich. Dnia 15 sierpnia 1945 roku odbył się więc ingres J. E. Ks. Administratora Apostolskiego Dr Edmunda Nowickiego do katedry w Gorzowie. A rok później tegoż samego dnia cała nasza diecezja została poświęcona Niepokalanemu Sercu Najśw. Marii Panny przed Jej obrazem sprowadzonym z Rokitna do Gorzowa. Doniosłość tych chwil możemy już dzisiaj ocenić z pewnej perspektywy czasu. Tegoroczny trzeci już z kolei zjazd duchowieństwa Gorzowskiej Administracji Apostolskiej w dniach od 3 do 5 lipca br. unaocznili wkład pracy w dzieło wówczas rozpoczęte. Rekatalizacja i repolonizacja Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej dziś już jest faktem dokonanym. Tegoroczny zjazd zilustrował rozmach tej pracy. Był tym charakterystyczniejszy i prawie że jedyny w powojennych wydarzeniach katolickich, że w zjeździe, w którym brało udział z górą 300 księży uczestniczył również Najdostojniejszy Episkopat Polski w osobach swoich sześciu członków z J. E. Ks. Prymasem Polski Dr Stefanem Wyszyńskim Arcyb. warszawskim na czele.

Poza tym przybyli J. J. E. E.: Ks. Bp. dr Michał Klepacz, ordynariusz łódzki, Ks. Bp. Jan Lorek, ordynariusz sandomierski, Ks. Bp. dr Lucjan Bernacki — sufragani gnieźnieński, Ks. Bp. dr Zdzisław Goliński — sufragani lubelski, Ks. Adm. Apostolski dr

Karol Milik — ordynariusz wrocławski oraz Ks. Adm. Apost. dr Bolesław Kominek — ordynariusz opolski.

Po wstępnych uroczystościach powitalnych w dniu 2 lipca br. Najdostojniejszy Ks. Prymas wygłosił wieczorem w katedrze przepelnionej wiernymi, kazanie, poświęcone czterem filarom społeczności ludzkiej jakimi są: człowiek jako dziecko Boże, rodzina, Kościół i Państwo. Nazajutrz również Najdostojniejszy Ks. Prymas na nabożeństwie rannym o godz. 7-ej wygłosił kazanie do licznie zgromadzonej młodzieży o znaczeniu znaku krzyża w życiu młodego człowieka. O godz. 9-ej rozpoczęły się obrady w kościele św. Krzyża. Przemówienie wstępne wygłosił gospodarz diecezji J. E. Ks. Adm. Apost. Dr Edmund Nowicki. Najdostojniejszy Prelegent w przemówieniu swym zobrazował wobec całego duchowieństwa diecezji działalność kapłańską na jej terenie. Teren to olbrzymi. Obejmuje obszar ca 44.836 km. kw. i liczy ponad



Obraz Matki Boskiej Rokitniańskiej.

półtora miliona. Obejmuje 37,5 powiatu które wchodzi w skład administracyjny 5 województw: szczecińskiego, koszalińskiego, gdańskiego, poznańskiego, zielonogórskiego. Na obszarze tej największej w Polsce diecezji pracuje obecnie 398 kapłanów, w tym księży świeckich 238, a kapłanów zakonnych 160. Administracyjnie diecezja podzielona na 27 dekanatów, oraz 500 placówek parafialnych. Schematyzm Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pileckiej wydany w ub. roku jako pierwszy obejmujący blisko 500 stron drobnego druku przynosi nam ciekawe dane statystyczne, obrazujące podstawę organizacyjną diecezji. Chociaż dekanaty wszystkie są obsadzone, to jednak z 500 placówek duszpasterskich tylko 270 ma stałych duszpasterzy, reszta 230 czeka na duszpasterzy, obsługiwana przez przejeżdżających księży. Przeciętnie więc każdy ksiądz zarządza 2 — 5 parafiami, odległymi od siebie 12 — 25 km. często pozbawiony własnych środków lokomocji.

Kościółów uruchomiono w diecezji 1202 i 72 kaplice. Świątynie te trzeba było w wielkiej mierze odbudować, urządzić i wyposażyć w odpowiedni sprzęt liturgiczny. Postawiono 2386 krzyży i 410 kapliczek przydrożnych. Niewiadomo czy miliard złotych starczyłby na pokrycie kosztów związanych z całą tą olbrzymią pracą. A przecież trze-



Alumni Niższego Seminarium Duchownego w Gorzowie.



Gmach Niższego Sem. Duch. w Gorzowie.

ba było pomyśleć i o innym jej gatunku. Choć początkowo w bardzo trudnych warunkach a mimo to od razu z rozmachem zaczęła pracować Kuria Administracji. Zorganizowano więc ją jak najprzeżytniej. Oczywiście początkowo cała Kuria mieściła się w osobie niestrudzonego Księdza Adm. Apost. i jego kancelarza, z czasem resorty zaczęły się pomnażać. Uruchomiono Caritas, założono trzy seminaria niższe: we Wschowie, w Gorzowie i Słupsku z liczbą 220 alumnów, oraz jedno seminarium wyższe w Gorzowie z liczbą 140 kleryków (łącznie z nowymi zgłoszeniami).

Kuria wydaje swój urzędowy organ i prócz tego tygodnik religijny dla wiernych pt.: „Tygodnik Katolicki”, które jako religijne pismo Ziemi Zachodnich cieszy się wielką popularnością.

Założono również w Gorzowie księgarnię diecezjalną i sklep paramentów liturgicznych oraz pokoje urzędowo gościnne dla przyjeżdżających kapłanów.

W tej chwili wielką troską to domy rekolekcyjne, które mają przyczynić się do pogłębienia i urobienia życia wewnętrznego wiernych. Szkoda tylko, że narazie istnieją dwa, i to jeszcze niedostatecznie znane wiernym.

By jeszcze lepiej uprzytomnić sobie zasięg tej pracy, siły, którymi została wykonana, ucieknijmy się do danych statystycznych. Na każdego kapłana przypada 400 dusz przy obszarze 112 km. kw. i 3—4 kościołów do obsługi. Taka jest przeciętna. Ale wielu jest księży, którzy obsługują po 6 — 10 kościołów. Istnieją nawet parafie liczące 20 tys. dusz z jednym tylko wikarym, albo nawet bez niego. A tymczasem konto tej pracy duszpasterskiej obciążają jeszcze szkoły średnie, które proboszczowie miast powiatowych również muszą obsługiwać, nauczając w nich religii, ponieważ nie mają pomocy.

O tej duszpasterskiej pracy J. E. Ks. Dr Edmund Nowicki tak się wyraził: „Przy tym wszystkim panuje tu przedziwny duch żarliwości pasterskiej. Nie zważając na zgoda wyjątkowe warunki życia i pracy kapłani ci nie oszczędzają swych sił. Wzruszające oglądaliśmy przykłady wierności do końca. Z pośród wszystkich 20 zmarłych naszych braci tylko 5 zasnęło po ciężkiej chorobie w szpitalu, wszyscy inni zmarli na posterunkach.”

Kapłanom tym zdzierającym siły dla dobra dusz nieśmiertelnych należy się gorąca pamięć w modłach. Byliby tak potrzebni. Tak wiele pracy musi być przez to ołożonej, musi czekać na wykonanie.

Wiele jeszcze kościołów, rzecz jasna, nie jest jeszcze dostosowanych do służby liturgicznej, wiele, czeka na dźwignięcie ich ze strasznych ruin wojennych jak np. historyczna katedra w Kołobrzegu i Kamieniu. Są miasta powiatowe, które nie mają odpowiednich świątyń. Niniejsze zestawienie jednak doskonale ilustruje ogrom pięciolatniej pracy. Praca ta tak jest wyjątkowa i z pewnością w ocenie historycznej ogromnie ważna. Z braku księży poczęto tworzyć kadry katechetów i katechetek. Na czas wakacyjny rzucono w teren alumnów wyższego seminarium duchownego w Gorzowie lub też uzyskano ich z innych diecezji.

Ponieważ stan taki trwa już 5 lat tym większe musi budzić dziś obawy z tej prostej chociażby przyczyny, że potrwali może jeszcze z 20 lat. Seminarium gorzowskie dopiero wówczas będzie w stanie wyszkolić 400 księży, jeśli oczywiście co roku przystępuje do pracy duszpasterskiej po 20 neoprezbiterów. Dane statystyczne nie stawiają pod tym względem jasnych pocieszających horosków. W kwietniu 1949 roku liczba kapłanów wynosiła 389 a dziś 398, czyli

Muzyka kościelna Moniuszki

W roku bieżącym wypada 130 rocznica urodzin jednego z największych muzyków w skali nie tylko polskiej ale i światowej, Stanisława Moniuszki.

Ku uczczeniu tej rocznicy poświęcamy niniejszy artykuł o muzyce kościelnej wielkiego Moniuszki.

Na początku kilka danych z jego życia. Urodził się 5 maja 1819 r. w Ubielu koło Mińska. Od roku 1827 do 1830 uczęszczał do Szkoły Pijarów w Warszawie. Pod koniec roku 1830 rodzice przenoszą się z Ubielu do Mińska, gdzie chodzi do gimnazjum. Około roku 1836 wyjeżdża do Wilna. Żeni się z Aleksandrą Millerówną w roku 1840. Talent muzyczny odziedziczył po swojej matce, Elżbiecie Madzarskiej, osobie bardzo muzykalnej. Rozwijał go w czasie swego pobytu w Warszawie w nauce u Augusta Freyca, organisty, a następnie na studiach w Berlinie, gdzie był uczniem kierownika Akademii Śpiewaczej Rungenhagena.

Pracuje jako organista kościoła św. Jana w Wilnie, a po premierze jego opery „Hal-ka” w Warszawie zostaje powołany na stanowisko dyrektora opery warszawskiej. —

wzrosła przez rok i kwartał tylko o 9. W tym samym czasie zmarło 10 kapłanów. Braki te należy więc wyrównywać z pomocą wszystkich diecezji. Jest to również po myśli Ojca św. i całego Episkopatu Polski. A pamiętać trzeba, że praca to dopiero rozpoczęta w tym pięcioleciu, o ile ma dobrze się rozwinąć, potrzebuje przynajmniej około 1000 księży. Trzeba mieć jeszcze Sąd Duchowny, trzeba by podzielić zbyt rozległe dekanaty itd. Im bardziej zarysowuje się i krzepnie życie polskie i katolickie Ziemi Zachodnich, tym większy wyłania się wachlarz zagadnień spraw i prac. W tej chwili jednak nie myślimy o tym co nas jeszcze czeka. Fakt jest jeden i to pewny, napawający wszystkich katolików entuzjazmem — 5 lat wyteżonej pracy mówi samo za siebie. Rezultaty okazały się ponadspodziewane.

Ze wzruszeniem wróćmy do tej chwili, kiedy przed 5-ma laty pierwsi pionierzy witali J. E. Ks. Administratora Apostolskiego dr. Edmunda Nowickiego w progach katedry gorzowskiej. Obejmował wówczas rządy nad tą najbardziej zdewastowaną i wyjątkową pod względem katolickim ziemią piastowską. Z pewnością zdawał sobie dokładnie sprawę, że ogrom wysiłku przekracza siły jednego człowieka, i mimo to nie zaważał się zabrać do pracy. Od razu by zyskać sobie odpowiednią siłę i pomoc z nieba poświęca się Matce Boskiej Rokitniańskiej. Mianuje ją Patronką wszystkich swoich poczyni, Kontrolerką wszystkich swoich zamierzeń. Jej poświęcając siebie, swoją diecezję i każdą duszę, powierzona pieczy duszpasterskiej.

Z uznaniem pracy tej przypatrywał się śp. Kardynał August Hlond, oświadczył nawet przyjechał krótko przed swoją śmiercią przekonać się naocznie jak ona z bliska wygląda. I obecnie niejako by w samo 5-lecie jej rozpoczęcia przybył do Gorzowa następca Wielkiego Księcia Kościoła J. E. Ks. Arcybiskup Warszawy Dr Stefan Wyszyński, Prymas Polski, by nie tylko zwizytować, ale ją rozpalać, pogłębiać i jej pomagać. Życzyć więc należy, aby praca ta coraz więcej rozwijała się dla dobra katolicyzmu, dla dobra dusz nieśmiertelnych dając ożywiecie naszej jednostki jak najbardziej społecznie wyrobione, pożyteczne i twórcze. Niech jej nadal patronuje Królowa ze wzgórza Rokitniańskiego, Pani diecezji naszej.

K. L.

Umarł 4 czerwca 1872 w Warszawie, zdobywszy szeroką i zasłużoną sławę w kraju i zagranicą.

Najbardziej głośne jego dzieła to: „Hal-ka”, „Verbum nobile” i „Straszny Dwór”.

Zasługi Moniuszki w dziedzinie muzyki kościelnej są ogromne. Zajmował się nią bardzo pilnie przez całe swoje życie. Jeszcze za czasów studiów w Berlinie zgłębiał dzieła mistrzów sztuki religijnej, a nawet sam pisał swoje pierwsze kompozycje do tekstów liturgicznych, naśladować wzory zagraniczne, głównie niemieckie, francuskie i włoskie.

Od kiedy objął stanowisko organisty w kościele św. Jana w Wilnie poczuwa się do obowiązku wzbogacenia polskiej muzyki kościelnej, a przede wszystkim do wyzwolenia jej od wpływu kompozytorów obcych i nadania jej charakteru bardziej swojskiego. Polska muzyka kościelna była w tym czasie w upadku. Pracowali nieco na tym polu tacy muzycy jak Karol Kurpiński i Tomasz Nidecki, wszakże ich prace nie zdobyły większego rozgłosu ani szerszego zainteresowania. Praca Moniuszki na polu muzyki kościelnej w Polsce jest pionierską. Trzeba przyznać, że przyniósł jej chwałę.

Muzyka religijna Moniuszki była wypływem jego żywej wiary w Boga i potrzebą jego religijnej i szczerze a głęboko miłującej Boga duszy. Bo Moniuszko był naprawdę dobrym i gorliwym katolikiem. Wiara żyła. A że nią żył, przeto musiał swoim talentem wielbić Boga.

Najcenniejszym i najwartościowszym dorobkiem Moniuszki na polu muzyki religijnej są niewątpliwie msze wielkiego naszego kompozytora. Ogółem stworzył siedem mszy. Powstały one w latach wileńskich.

Najlepszą z siedmiu mszy Moniuszki jest msza łaćnińska w tonacji Es-dur, na czterogłosowy chór mieszany z towarzyszeniem organu i kwintetu smyczkowego. Jest to dzieło potężne i nowe. Znamcy zestawiają ją z miszą solemus wielkiego Beethowena. Wielbiciel Moniuszki Zdzisław Jachimecki tak o tej mszy naszego kompozytora pisze: „Jest ona muzycznie najokazalsza i w wyrazie najgłębsza... Po patriarchach dawnej muzyki polskiej, po Wacławie Szamotulczyku, Marcinie Leopoldzie Lwowczyku, Mikołaju Gomółce, Mikołaju Zeleniskim, Bartłomieju Pękliu — Moniuszko pierwszy podniósł twórczość muzyczną w rodzaju religijnym na stopień godny najpełniejszego podziwu i uznania historycznego. W słodyczy swojego natchnionego piękna i subtelności wyrazu Benediktus tej mszy Moniuszki godne jest stanąć obok uroczego Ave Verum Mozarta... Ta msza, będąca dziełem wielkiego talentu, zawiera w sobie tyle piękna, że promieniowanie jego może trwać długie jeszcze dziesiątki lat.”

Praca twórcza Moniuszki w dziale religijnym szła także w kierunku dania kościołowi w Polsce muzyki, opartej na tekstach polskich. Na siedem swoich mszy — trzy mają słowa łaćnińskie, reszta polskie. Z polskich mszy ciekawe w budowie i układzie muzycznym dwie msze na głosy kobiece, ułożone dla klasztorów żeńskich.

Ciekawa jest również msza trzygłosowa, w której wyraz muzyczny jest może mniej intensywny, wszakże tematy zakresłają szersze łuki.

Poza mszami twórczość muzyczna kościelna Moniuszki jest dość obszerna. Po śmierci swojej matki napisał nasz wielki kompozytor „Pieśń żałobną do mszy św. za dusze zmarłych” na czterogłosowy chór mieszany z towarzyszeniem organów.

Teresa Przanowska.

ŻNIWA

Kiedy zaczęła się słać na polu zboża, obójne czy od żniwiarów, kos lub sierpów, przypominam sobie przeżyte niegdyś wzruszenia i czyjaś śmierć piękną wśród zbóż dojrzałych i pragnienie takiej śmierci na polu pracy co pochłonięła życie...

Posłuchajcie opowieści...

Był stary, siwy, pochylony, a taki dziwnie dostojny. Pytałam go często, ile ma lat?

— Odpowiadał, że liczył sobie lata tylko do 70-ciu, a potem przestał liczyć, ale tak długo będzie jeszcze żył, jak długo będzie umiał cieszyć się pięknem swojej wsi i pięknem swojej ziemi rodzonyj...

Wstawał bardzo rano i wychodził przed swoją chatę stojącą na wzgórzu, z której rozległy widok na dalekie łąki i srebrną krętą rzeczke witał zawsze zachwyconym wzrokiem.

W dole za chatą stały w rosach grędy różowego maku i krwiste buraczane nacie, skąd codziennie rano wyrzywało się trzy duże buraki na barszcz śniadaniowy.

Z drugiej strony chaty, poprzez sadek wiśniowy, złościły się pola zbożowe ku którym z kolei wędrowały oczy starca-gospodarza.

Codziennie witał świat Boży, gdy stał jeszcze w rosach i mgłach, i gdy jeszcze wieś cała pogrążona była we śnie.

Odmawiał na dworze pacierz poranny, a potem wracał do kuchni i obierając kartofle na śniadanie śpiewał Godzinki.

Miał przy sobie trzech synów dorosłych, chłopców pięknych i mądrych, ale jeszcze ciągle był głową i gospodarzem choć synowie niektórzy dobrze trzydziestkę przekroczyli i jeden nawet szkołę rolniczą ukończył.

Jakże to pięknie było kiedy po wieczery ojciec z synami siedząc za stołem, przyjmował od nich raporty i sprawozdania z czynności całodziennych i razem z nimi planował pracę na dzień następny...

Rzadkie to były zjawiska na wsi aby stary ojciec takim się wielkim cieszył autorytetem u synów tak dorosłych, ale nie trudno było znaleźć przyczynę tego stosunku.

Odrzucał przy poznaniu tej rodziny, uderzała niezwykła inteligencja starca i piękny, literacki język, którym się posługiwał w mowie. Rzadkie zjawisko na wsi. Synowie odznaczali się również dużym obyciem i odczytaniem.

Dziadek, jak go się nazywało, przeczytał w swoim życiu dużo książek i bardzo kochał książki. Czytał też w swoim czasie dużo pism i tygodników, na strychu leżały całe ich stosy.

Jakże lubił dziadek rozmawiać na temat autorów i ich książek. Poddawał ich jakże, dziś widzę, mądrej krytyce Rozmowy takie wiele dawały do myślenia. Stary cenił ludzi myślących i odczytanych i uważał też za swój obowiązek oświecać ciemnych, a takich dużo było na wsi.

W niedzielę, po nabożeństwie zasiadał dziadek na ławie przed chatą, a obok niego starsi i młodszy sąsiedzi. Dziadek prawil mądrze i ciekawie i trafne dawał odpowiedzi na liczne pytania.

Synowie nie pozwalali ojcu ciężko pracować, lecz stary rwał się do pracy. Pilnował domu, obierał kartofle, karmił kury, doł krowy, bo kobiety nie było w tym domu.

Kiedy przychodziłam do niego na pogawędkę — narzekał na synów...

— Synowie starają się, a nie żenią się... taki już stary jestem a wnuków się nie doczekam, nie poproszę...

— Dlaczego się nie żenią? — pytałam.

— Licho ich wie! — odpowiadał. — Zdaje się, chłopcy do rzeczy i tak im ciężko się zdecydować... — Ten najmłodszy, może by najprędzej się ożenił, ale tego mężatka oczarowała i oderwać się nie chce. A co z tego?...

— A dziewczęta nawet i są, porządne, cóż kiedy żaden nie patrzy na nie...

— Synkowie mówią — mamy czas! — a ja stary czekam...

Tylko bieda była rzeczywiście z najmłodszym. Nie był co prawda taki młodzieniaszek, bo 24 lata skończył, ale te ciemne, duże, pełne tajemniczych blasków oczy tak patrzyły... te usta tyle obiecały... lecz skończyły się szybko te marzenia... ona była zbyt uczciwa i komplikować chłopcu życia nie chciała. Zostało trochę smutku po niespełnionych marzeniach i dużo radości z odniesionego nad sobą zwycięstwa...

Tak, domowe swoje gospodarstwo prowadził sami mężczyźni, mimo to czysto tam było i schludnie, sami dobrze wyglądali, a jedli nienajgorzej — najmłodszy gotował. A w niedzielę tak układali swój dzień, aby każdy mógł być na Mszy św.

Kiedys, w niedzielę przyszłam do dziadka na pogawędkę, powiedzieli mi chłopcy, że poszedł na pole i dodał starszy: — coś z naszym ojcem nie dobrze się dzieje... smutny się zrobił, jeść nie chce i źle sypia... boimy się o niego...

Za sadem wiśniowym było pole dziadkowe i tam go znalazłam.

Siedział wśród zbóż na miedzy i trzymał kłos w ręku. Wyraz cierpienia wryty na twarzy zamiast zwykłego spokoju i pogody, zastanowił mnie...

— Tak, nieczuję się dobrze — powiedział dziadek; — nic mnie nie boli, ale tak mi szarpał świat w oczach, tak stracił swoją krasę...

— Te zboża, słyszę ich szum, szelest dojrzałych kłosów, piękne są, prawda? — Lecz serce moje już nie wpada w uniesienie jak dotąd... Już od tygodnia nie wstaję witać wschodzącego słońca i ziemi w rosy spowitej...

— I jedynie mi już nie smakuje... skarżył się szeptem... — No cóż, chyba umierać przyszło. Nażyłem się dość... uśmiechnął się smutnym uśmiechem...

— Kochałem życie i tyle lat przeszło nade mną różnych, ale nigdy nie upadałem pod ciężarem nieszczęść... Bywało, oj bywało ciężko! — Był głód w czasach neurodzaju i dopóki mało było ziemi; były choroby, z chaty wynoszono trumny umarłych dzieci... zmarła wierna towarzysza życia, najpracowitsza chyba na świecie — żona, której błękitne jak chabry oczy rychło zgasiły niedospane noce, a ciężkie, złociste warkoce przedwczesny obelił szron...

— Lecz wierzcie mi, nigdy nie upadłem na duchu! — Wyjdę, bywało na pole między zboża, położył dłoń na falujących kłosach, a szum tej najpiękniejszej, Bożej rośliny uciszył mój każdy, najcięższy ból... a reszty dokona przeczytana stronnica z Tomaszem i Kempis...

— Teraz nie mogę znaleźć ukojenia wśród zbóż... Powstaje we mnie cała przeszłość, wracają lata przeżyte, widzenia rzeczy przytłaczających...

Widzę i oceniam teraz dopiero u schyłku lat, jak niesprawiedliwym było dla wielu życie... Zawsze naprawdę rozumiałem słowo, rozumiałem krzywdę ludzką, ale chodziłem w kleracie tej ciężkiej pracy na roli aby

wyżywić dzieci i nie miałem czasu na to, aby czegoś pragnąć, czegoś co nie było tylko chlebem...

Teraz dopiero widzę jasno, że można było więcej pragnąć niż chleba, że można było wiele zmienić... i teraz dopiero dziwię się, jak mogli ludzie, masa ludzi, cierpieć dziesiątki i setki lat wyzysk i nędzę, i niewolnicze życie...

— Zobaczycie, zobaczycie! — ja już nie dożyję, ale zmieni się wszystko na świecie! — Nie będzie tak, że jeden będzie miał tyle, przypuścmy zboża co ja, a drugi tyle, że mu do wosny nie starczy i dzieci mu będą płakać głodne...

— I nie będzie dla jednych tylko praca, a dla drugich tylko wypoczynek, będzie równo dla wszystkich... Tak marzyłem gdy byłem młody, ale już nie doczekam...

— Tylko wiecie, nie chciałbym umierać w chacie, na łożku, nie chciałbym chorować. Gospodarzowi śmierć powinna przyjąć przy pracy. Tyle snopów zżyły moje ręce przez życie, wśród tych snopów chciałbym skończyć twarzą do nieba...

— Tak lubię tę śmierć Boryny w „Chłopach” Reymonta. Umieję ją na pamięć: ...i tak pomarł Boryna, ów parobek Boży w oną Pańską godzinę...

— Sam Boryna, no, nie mnie sądzić, nie widzi mi się, aby był taki całkiem sprawiedliwy, taki bogacz... a od dwóch morgów zacząłem gospodarować a temi zylastymi rękoma dorobiłem jeszcze pięć i tą głową, com ją w kłęgach mądrych zanurzał... nie ma krzywdy na moich rękach...

— Gdyby tak Bóg mi dał łaskę zemrzeć na polu potem moim użyźnionym jak prawdziwemu, Bożemu parobkowi... Łaska to wielka, nie godnym jej...

Przestał dziadek mówić, zamyślił się. Odeszłam cicho.

I przyszła wkrótce na niego godzina łaski. Żyta już wszystkie były w kopach, lecz na polach rdzewiała jeszcze złotem i miedzią ciężka, kłosisista pszenica oczekując żniwiarzy.

Wieszczyła na słońce i pogodę, bo zadeszczyło się jakoś, aż naraz wstał ranek słoneczny i wonny tymi woniami co się z pól chlebowych niosły. Wieszczyła się nie dźwignęła ze snu, kiedy dziadek prawie po omacku, dźwignawszy się z twardego swojego łoża, szedł ku drzwiom swojej chaty.

Stanął przed chatą staruszek i zachwiał się na nogach, dziwna niemoc związała je w kolanach... A świat stał w mgłach i rosach, i skowronki dzwoniły pieśnią poranną.

— Pszenica dojrzała — szepnęły bezkryte usta... ruszył przed siebie chwiejąc się. Doszedł tak do stodoły i szukać począł kosi, ale znalazł jeno stylisko od kosy oparte o ścianę. Wziął je, przeszedł drogę i wszedł na ściernisko żytne, za którym brzoziawa pszenica.

Zamachnął się dziadek jak kosą, lecz nagle, srebrne iskry zamigotały mu w oczach, a promienie wschodzącego słońca złotym blaskiem pokryły mu twarz... Wyciągnął ręce do słońca, stylisko wypadło z rąk, kolana ugłębiły się.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... wyszeptał bezgłośnie i osunął się plecami na szorstkie pościelisko z pszenicy...

Pochylił się nad nim ciężkie, rosiste kłosa, a w otwartych jego oczach odbiło się niebo zaloczone słońcem...

Wzwał Bóg do Siebie Swego pracowitego parobka.

Wypragnał sobie dziadek śmierć piękną jak Boryna...

Z WĘDRÓWEK PO POMORZU ZACHODNIM.

KOSZALIN

Z Kołobrzegu do Koszalina jest tylko 42 km, ale pociąg, którym jadę robi drugie tyle. W ogóle pociągi na Pomorzu Zachodnim nie grzeszą zbytnią szybkością: wielka ilość małych, zabitych deskami stacyjek uniemożliwia im widocznie nabieranie przyzwrotnego pędu. Rozmawiając z jednym ze współtowarzyszy podróży, który w pewnej chwili zakomunikował mi uroczyste, że Koszalin jest teraz miastem wojewódzkim, o czym dawno wiedziałem — wstaje z ławki na odgłos dudnienia pociągu po koszańskich zwrotnicach. Nieduży dworzec, wypalony w czasie wojny ma teraz odbudowaną część środkową i wygląda zupełnie przyzwoicie. Przed dworcem — autobus, dużo ruchu (przebiega tędy linia autobusowa; jest to więc główny nerw komunikacyjny miasta), dalej sporo zieleni, a wszystko wyłożone porannym słońcem; w sumie: pierwsze zetknięcie ze świeżo upieczoną siedzibą województwa, bardzo przyjemne. Mijając po prawej ręce pocztę i kilka sklepów zagłębiłem się w miasto.

Jadąc na Pomorze Zachodnie obawiałem się, że spotkam tam odludzie, jakąś prowizoryczną imitację, nędzną namiastkę prawdziwego życia. Nie wiem nawet, czym uzasadniałem takie przypuszczenie. Tymczasem nic z tego. W takim np. Koszalinie życie pod względem ruchliwości i — powiedziałbym — normalności niczym nie różni się od życia statecznych, szanujących się miast Wielkopolski. Wszelkie gledenienie pesymistów, których wpływom człowiek mimo woli ulega, jakoby nasze Ziemię Zachodnią były niedostatecznie zagospodarowane, jakoby ich zagospodarowanie przewyższało zdolności ekspansywne Polaków, uznać należy za niezgodne z obiektywną prawdą, prawdą, którą możemy doświadczalnie stwierdzić zwiędzając osobiście Ziemię Zachodnią. W Koszalinie uderzyła mnie przede wszystkim ruchliwość miasta. Dzień był — zazwyczaj trzeba — targowy. Olbrzymi rynek wypełniony tłumem sprzedawców i kupujących topał w gwarze. I tu, jak w Szczecinku, różnorodność akcentów polszczyzny „rzuciła się w oczy” przybylsza. Popychany przez owładniętych targową gorączką ludzi idę główną ulicą i przyglądam się miastu. Miasto jest spore, nic w jego wy-

glądzie nie ma szczególnego, ale dlatego właśnie — tkwi w nim jakaś harmonijność, można by rzec: „równość”. Są ludzie równi i harmonijni pod względem charakteru, dlategoż by więc nie można określać tym mianem i miasta! Koszalin jest średnio-wielkim i średniozamożnym miastem. Przed 1945 r. liczył ponad 38 tys. mieszkańców. Dziś chyba około 25 tys. Ludzie przybyli tu z całej Polski, ułożyli sobie doskonale życie, no i doczekali się tego, że ich miasto stało się wojewódzkim (czytaliście zapewne o pierwszej uroczystej sesji koszańskiej W. R. N.). Ta „województwo” miasta, jak zdążyłem wyczuć w kilku rozmowach bardzo imponuje jego mieszkańcom. Swoją drogą jest to fakt pozytywnie wpływający na rozwój miasta. Możliwości rozwoju Koszalina są wielkie już chociażby z tego względu, że leży on tak blisko morza i dwóch naszych niedużych wpławdzów, ale ważnych portów: Kołobrzegu i Derłowa. Koszalin ma sporo sklepów, zakładów pracy i spółdzielnię pracowniczą „Dobry but”. Kościołów jest tu dwa — jak mnie zapewniali jedni, względnie trzy — jak twierdzili inni. Byłem jedynie w farnym: duży kościół z czerwonej cegły, ciemnawo, uroczyste wnętrza (można się tu doskonale modlić) w sumie: solidna świątynia. Niestety, nie dowiedziałem się, pod jakim jest wezwaniem. Nagabywani przeze mnie mieszkańcy Koszalina dawali różne odpowiedzi. Dla jednych był to kościół św. Józefa, dla drugich św. Krzyża, właścicielka zaś pewnego kiosku zapewniała mnie z głęboką apodyktycznością w głosie, że kościół znajduje się pod opieką św. Jana. I bądźże tu mądry! Na osiągnięcie kompetentnej opinii ks. proboszcza nie miałem, niestety, czasu. W związku z tym — jedna uwaga. Każdy kościół (nie tylko na Pomorzu Zachodnim ale w całej Polsce) powinien mieć odpowiednią tabliczkę. Przygodny podróżny nie będzie przecież wypytany wszystkich tubylców, z którego roku pochodzi czy pod jakim wezwaniem znajduje się dana świątynia. To samo odnosi się do wszelkich zabytków itp.

Jeszcze raz przyjrzyjawszy się ruchliwemu miastu i jego mieszkańcom, idę na dworzec, gdzie czeka już pociąg do Sławną.

Haluch Tadeusz.

Z diecezji

„Dzień chorych” w parafii Wniebowzięcia N. M. P. w Gorzowie

19 lipca r. b. w dzień św. Wincentego a Paulo w parafii Wniebowzięcia N. M. P. w Gorzowie odbył się dzień chorych.

Już od wczesnego ranka auto i dorózki zwoziły chorych, tych najniezwyklejszych w naszej parafii. Z ofiarną pomocą przy przenoszeniu chorych pospieszyli panowie i młodzież, zawsze chętna do ofiar. Przy chorych w kościele czuwały panie i Siostry Szarytki uczyły miłości bliźniego.

Do kościoła przybyło przeszło 30 osób ciężko chorych i innych tyle ciężko chorych. Również przybyli starcy i staruszki o własnych jeszcze siłach.

Księża spowiadali.

W czasie Mszy św. wspólna Komunia św. złączyła serca chorych w jedno wielkie „Magnificat”. Po Mszy św. Wiel. Ks. J. Wańkowski wygłosił kazanie pełne dobrych, jasnych słów, w którym wskazywał na niezmienną wartość cierpienia.

Następnie chorzy po dopełnieniu warunków dostąpili odpustu Jubileuszowego.

W końcu błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

Następnie Wiel. Ks. Wańkowski podchodził do chorych, udzielając każdemu oddzielnie błogosławieństwa. Nie dziwił się nikt, gdy w oczach tych nieszczęśliwych chorych widzieliśmy łzy. Wśród chorych byli młodzi i starzy, a na żadnej twarzy nie było śladu skargi. I ci, co rwą się do życia, i ci, co tęsknią za ciszą grobu, opromienieni najświętszą ofiarą, złożyli u stóp ołtarza swój ból z prawdziwą pogodą w poddaniu się woli Bożej.

Chorzy zostali obdarowani skromnymi paczkami żywnościowymi.

Po skończonym nabożeństwie chorzy i starszycy zwracali się do pań opiekujących się nimi w kościele z gorącym podziękowaniem Wiel. Księżom, Drogim Siostróm i tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do tej, tak ważnej i wielkiej dla nich uroczystości. To też tą drogą, spełniając ich prośbę, publicznie składamy „Bóg zapłać” z zapewnieniem, że modlić się będą za tych wszystkich, którzy im dopomogli wziąć udział w nabożeństwie, a w szczególności za kapłanów, spłacając tym dług wdzięczności.

T. J.

Kościół i świat

W Chinach 14 tys. misjonarzy, kapłanów, braci zakonnych i siostr, cudzoziemców i krajowców pozostało na swoich dawniejszych placówkach misyjnych.

Kościół katolicki w Chinach liczy obecnie 900 seminarzystów, 2500 małoseminarzystów studiujących poza krajem.

18 audiencki generalnych Ojca św. Piusa XII. W sobotę 18 czerwca Ojciec św. Pius XII przyjął na audiencki ogólną w bazylice św. Piotra w Rzymie około 40.000 pielgrzymów z różnych stron świata. A nadto 230 audiencki prywatnych, 2830 audiencki specjalnych, a w 23 wypadkach udzielił swego uroczystego błogosławieństwa apostołskiego.

Kapłan — budowniczy. W dolinie Verdon (Francja), w malutkiej parafii pewien proboszcz od lat 14 sam, z pomocą paru przyjaciół, buduje nowy kościół, wykonując własnoręcznie wszelkie prace: murarskie, ciesielskie i dekoratorskie.

Szkoła radiowa. W Kolumbii (Ameryka Południowa), gdzie z powodu wielkich odległości duża część dzieci nie może uczęszczać do szkoły, jeden z ojców zakonnych założył szkołę radiową. Stacja nadawcza powstała o 130 km od stolicy, Bogoty, a otwarcia dokonał osobiście prezydent republiki. W tej chwili 7.000 słuchaczy przechodzi naukę czytania, pisanie i rachunków.

(Królów Apostołów)

Caly* szereg murzyński nawraca się. W kolonii francuskiej Gabon, w Afryce, misjonarze katolicki założyli nową stację misyjną wśród Murzynów ze szczepu Bendzabi, w miejscowości Kalamutu; otóż ta stacja misyjna liczy już 2.500 katolików i 2.000 katechumenów. Całe wioski zgłaszają się i zapisują do katechumenatu. Gorliwość katolików czarnych jest zadziwiająca.

Ksiądz — laureatem. W czerwcu br. Akademia Francuska nagrodziła (Prix Vitet) ks. Bertault, profesora w małym seminarium z Tours, za jego wnikiwe prace nad całokształtem twórczości Balzaca. Ks. Bertault wyróżnił się zwłaszcza swą pracą doktorską, której tytuł brzmi: Balzac a religia.

Profanacja kościoła. W kościele (dziś) protestanckim św. Pawła we Frankfurcie n/M. urządzono odczyt — kabaret niejakiego Fincla. Część prasy niemieckiej występuje ostro przeciw profanowaniu kościoła: „Albo jest jeszcze krzyż na kościele, i wtedy nie wolno robić z niego kabaretu, albo go trzeba zdjąć, ale to trzeba ogłosić światu, by nie było pomyłki” — pisze Frankfurter Neue Presse.

Dokoła „dziejów duszy”. „Dzieje duszy” św. Tereski od Dzieciątka Jezus pozostała jedną z najbardziej rozpowszechnionych ksiąg katolickich. Ostatnio ukazało się nowe tłumaczenie na Madagaskarze, w języku malgańskim. Jak wiadomo, dzieło św. Tereski było, za jej wyraźną wolą, nieco skrócone przez jej siostrę, matkę Agnieszka od Jezusa. Ostatnio opublikowano listy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, które rzucają ciekawe światło zarówno na pewne szczegóły rozwoju jej życia wewnętrznego, jak i na samo powstanie jej dzieła. „Dzieje duszy” aczkolwiek nie odpowiadający całkowicie autografowi, jest jednak takim tekstem, jaki chciała widzieć św. Teresa w druku. Należy więc przyjąć, że mamy dwa teksty „Dziejów duszy” jeden opracowany według jej wskazówek, drugi zaś autentyczny, pierwotny. Byłoby bardzo pożyteczne, aby postarano się obecnie o wydanie tego pierwotnego tekstu.

(Tygodnik Powszechny)

Nie będziemy się rumienić

Problemowi walki z analfabetyzmem poświęcono już wiele miejsca w naszej prasie codziennej i periodycznej. Jeśli dziś doń powracamy, kieruje nami wzgląd na jego olbrzymią doniosłość, o której często przeziębiony człowiek bezwiednie zapomina.

Kiedy przed wojną przeglądaliśmy statystyki wykazujące odsetki analfabetów w poszczególnych krajach, stwierdziliśmy niezmiernie przykry fakt. Polska pod względem minimalnego wykształcenia swych obywateli wlokła się na szarym końcu europejskich. Przyczyny? Wielowiekowe zacofanie, niewola itp. Przyczyny na ogół były znane dobrze, niestety, nie robiono nic lub robiono bardzo mało w dziele zwalczania skutków. Stąd powszechna ciemnota na wsi, stąd spory procent ludności (nie tylko zresztą wiejskiej), którą by należało zakwalifikować do gatunku dotkniętego kalectwem. Bo analfabetyzm, dziś w wieku XX, w epoce fantastycznego rozwoju techniki, wiedzy ludzkiej, jest straszliwym kalectwem. Bo analfabetyzm, dziś w wieku XX, nił państwa, które toleruje ciemnotę w swych granicach. W życiu domowym, towarzyskim, społecznym człowiek styka się co krok z napisami, książką, gazetą. Niemożność samodzielnego zorientowania się w systemie znaków stworzonych przez innych ludzi, jest dla analfabety męką, wstydliwie zresztą ukrywana. Czymże jest człowiek współczesny w mechanizmie życia politycznego, społecznego, gospodarczego bez książki i prasy, bez stałego kontaktu z działaniem innych? Niczym, nic nie znaczącym kółkiem na które nie zwraca się uwagi. Zrozumiał

to dobrze Rząd podejmując bezwzględna walkę z analfabetyzmem. Finansowana przez niego akcja spotkała się z żywą aprobatą naszego społeczeństwa rozumiejącego dobrze, że to, co się dzisiaj w Polsce dokonywało ma usunąć za jednym zamachem skutki długoletniej ciemnoty i zacofania wielu ludzi. Wyznaczono Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem, stworzono szeroko rozbudowaną sieć kursów dla analfabetów w miastach i po wsiach, w fabrykach i innych zakładach pracy. Wyażgnowano znaczne sumy pieniężne i rzucano do walki najlepsze siły spośród nauczycielstwa, młodzieży itp.

I oto byliśmy świadkami, jakże krzepiącego, niecodziennego widoku: wieczorami, do szkół spieszyli mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, by w ławkach, w których rano siedzieli ich dzieci, uczyć się sztuki czytania i pisania, sztuki najpotrzebniejszej w życiu bez względu na to kim się jest i jakie stanowisko, jaką pozycję w hierarchii społecznej się zajmuje. Nagrody dla pilnych były bodźcem popychającym do wysiłku. Zresztą — nagrody to rzecz mniejsza. Czyż bowiem samodzielnemu odsylabizowaniu jakiegoś napisu, przeczytanie urywka gazety, własnoręczne podpisanie swego zeszytu nie jest najlepszą nagrodą za włożony trud? Rezultaty akcji zwalczania analfabetyzmu nie dały na siebie długo czekać i dziś już patrząc na jej efektywny plon można ocenić ogrom dokonanego wysiłku. Całkowita likwidacja analfabetyzmu ma nastąpić na początku realizacji Planu Sześcioletniego. Olbrzymie plany wydawnicze nie mogłyby być zrealizowane, gdyby nie brały pod

uwagę przyszłych zapotrzebowań nowych odbiorców książek, pism i dzienników, odbiorców wyleczonych niedawno z kalectwa analfabetyzmu.

Inicjatorzy i realizatorzy akcji zwalczania analfabetyzmu zgodnie wskazują na niebezpieczeństwo tzw. powrotnego analfabetyzmu. Pacjent, który wyleczył się ze społecznego kalectwa po jakimś czasie, nie mając styczności z książką i piórem, ponownie popada w swoją chorobę. Do tego w żadnym wypadku dopuścić nie można. Stała kontrola nad ludźmi „wyleczonymi“ powinna zapobiegać ewentualności powrotu ciemnoty i nieuctwa. Nie można być pobłażliwym w sprawach, które pobłażliwość wykluczają. Dotychczas żadnej pobłażliwości nie okazano, miejmy nadzieję, że i w przyszłości nie będzie na nią miejsca.

Likwidacja analfabetyzmu oznacza wzrost poziomu kulturalnego społeczeństwa. W skali europejskiej natomiast jest dowodem, że wyrównujemy niż cywilizacyjno-kulturalny, w jakim znajdowaliśmy się w stosunku do zachodniej Europy. Wielka akcja, którą doprowadzimy niebawem do końca jest wykładnikiem naszej prężności kulturalnej, naszej pozycji latania dziur powstałych na przestrzeni wieków, jest dowodem, że niemy się wzwyż, że nasz poziom umysłowy ciągle się podnosi. Obserwując wyniki walki z analfabetyzmem, zapał towarzyszący tej walce stwierdzić można, że już nigdy nie będziemy się rumienić ze wstydu studiując statystyki rozmieszczenia analfabetów w Europie.

Zbigniew Redzisz.

MUZYKA KOŚCIELNA MONIUSZKI

(Dokończenie ze str. 203)

Słynne też były „Litanie Ostrobramskie“ Moniuszki. Jest ich cztery. Są oryginalne i piękne. Pierwszą z nich napisał w r. 1846 na prośbę Tomasza Zana.

Msze św. i Litanie stanowią najważniejszy dział w twórczości religijnej Moniuszki. Nie znaczy to, że wyczerpują jej zakres. Poza mszami, poza litaniami idzie cały szereg utworów mniejszych o wartościach bardzo wysokich.

Dla użytku organistów napisał Moniuszko „Pieśni naszego kościoła na organy ułożone i do grania przy mszy czytanej przeznaczone“. Szeroki rozgłos zdobyły pobożne pieśni solowe Moniuszki. Największą popularność zyskała pieśń: „O władco świata, wiekiści Boże“. Głęboko wzrusza pieśń pokutna: „O, Panie, co losy ludzkości, dzierzysz w

swjej dłoni“ — uznanie zdobyła modlitwa: „W ciężkiej doli, którą dziś ponoszę“ do słów J. Morozza.

Po tych utworach idą także jako solowe: „Inclina aurem Tuam“, „O Mario, bądź pozdrowiona“, „Modlitwa Pańska — Ojciec nasz, który jesteś w niebie“, „Szczęśliwy, który nie stał na radzie“, „Sub Tuum praesidium“ itd. itd.

Wpływ utworów muzycznych Moniuszki

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE dla pomocniczo domowych na probostwach od 28—30. IX. br. w Gorzowie, Dom Diecezjalny, ul. Koniawska 51. Opłata 2.000 zł. Zgłoszenia przyjmuje się do 20. IX. 1950 r.

ORGANISTA

dyrygent szuka posady. Oferty nadsyłać na adres: organista Mieszkowice n/Odrą.

PODZIĘKOWANIE

Najserdeczniejsze podziękowanie św. Józefowi Tadeuszowi za docznane łaski z prośbą o dalsze, składa W. Wiecheć.

KAWALER 48 lat — poszukuje posady kościelnej. Wymagania minimalne. Zgłoszenia do Administracji „Tygodnika Katolickiego“ pod „Kościelny“.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE dla młodszych matek od 5—8. IX. br. w Gorzowie, Dom Diecezjalny, ul. Koniawska 51. — Opłata 3.000 zł. Zgłoszenia przyjmuje się do 1 września 1950 r.

KURS ZAWODOWY DLA KOŚCIELNYCH od 12—26. IX. br. w Gorzowie Dom Diecezjalny, ul. Koniawska 51. Opłata 6.000 zł. Zgłoszenia przyjmuje się do 5 września 1950 roku.

o tematyce religijnej na dalszą muzykę kościelną polską jest znaczny. To, co zrobił dla polskiej muzyki kościelnej jest wielkie. Znać rękę geniusza.

Wydzwaniają moniuszkowskie melodie chwałę Boga na niebie, któremu wielki twórca w hołdzie daninę uwielbienia składa. I są dowodem wielkiej wiary wielkiego człowieka. Choć go już nie ma, jeszcze w świątyniach Pańskich dźwięczą jego tony.

Radioamatorom

wysyłamy bezpłatny katalog broszur radiowych.

ZAKOPANE, Skrytka 125.

KSIĘŻA MARIANIE

Zgromadzenie Apostolskie służące czci Niepokalanej przyjmuje kandydatów do kapłaństwa, nie wyłączając opóźnionych wiekiem oraz na braci zakonnych.

Warszawa, ul. Wileńska 69.

Świece kościelne

w wymianie za odpady itp. dostarcza

FABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH

KROTOSZYN Skr. p. 3

Wydawca: Administracja Apostolska. **Redaktor:** X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.

Telefon 739 — P. K. O. V-854/113 Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.

Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościół 939 — 8. 50.

K-1 — 12204 — 18. 8. 50 Druk ukończono 21 8. 50